Nr. 3. Maj - Czerwiec 1930.

Szkoła Chrystusowa

Dwumiesięcznik

Encyklika „Miserentissimus Redemptor".

(Dokończenie)

5. Czyż jednak naprawdę podobne modły wynagradzające mogą się przyczynić do pocieszenia Chrystusa królującego w pełni szczęścia w niebie? „Daj mi prawdziwie miłującego — on zrozumie co mówię" odpowiemy słowy Augustyna, które się tu tak doskonale nadają.

Ktokolwiek bowiem miłuje Boga z całej duszy, ten, rzuciwszy okiem wstecz, musi zatrzymać wzrok na Chrystusie, który za człowieka bolał, cierpiał i wszystko co najcięższe znosił, który „za nas ludzi i za nasze zbawienie" został niemal do dna przeniknięty smutkiem, uciskiem poniżeniami, który wreszcie „starty z powodu naszych zbrodni" (Iz. 53, 5) uzdrawia nas swem wycieńczeniem. I tem słuszniej dusze pobożne wciąż to wszystko rozważają, że przyczyną, dla której Syn Boży został wydany na śmierć, były grzechy i nieprawości ludzkie po wsze czasy popełniane i że teraz nawet same przez się zadałyby one śmierć Chrystusowi połączoną z temi

samemi cierpieniami i utrapieniami tak, iż można uważać, że wszystkie one w osobności odnawiają na swój sposób mękę Pańską: „Na nowo krzyżują w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na urągowisko“ (Żyd. 6, 6). Jeśli jednak z powodu naszych grzechów, które miały być kiedyś popełnione i które Chrystus już naprzód przewidział, dusza Jego była smutna aż do śmierci, to nie można wątpić, że i nasze wynagrodzenie, które też naprzód już widział, przynosiło Mu w czasie męki nieco ulgi, wtedy, gdy to „ukazał Mu się anioł z nieba“ (Łuk. 22, 43), aby pocieszyć Jego Serce uciśnione smutkiem i przygnębieniem.

A więc, jak z jednej strony to Najświętsze Serce bez ustanku jest ranione grzechami niewdzięcznych ludzi, tak z drugiej strony może Ono i winno przez nas i teraz jeszcze być pocieszane w ten cudowny, a jednak tak prawdziwy sposób, a to tembardziej, że — jak to w świętej liturgji czytamy — sam Chrystus żali się ustami Psalmisty, iż został przez przyjaciół opuszczony: „Serce moje oczekuje urągania i boleści. Czekałem, ktoby mię użalił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem“ (Ps. 68, 21).

Dodajemy do tego, że ta wynagradzająca męka Chrystusa odnawia się i niejako trwa i dopełnia w Jego ciele mistycznem, którem jest Kościół. Albowiem, że znów użyjemy słów Św. Augustyna: „Chrystus wycierpiał wszystko, co był winien wycierpieć, do pełnej miary Jego cierpień niczego nie brak. Wypełniły się tedy cierpienia,

ale w głowie; pozostawały jednak jeszcze cierpienia w ciele" (Na Ps. 86). Co zresztą i sam Chrystus raczył dać nam do zrozumienia, gdy rzekł do Pawła „dyszącego jeszcze groźbami i zabójstwem przeciw Jego uczniom... Jam jest Jezus, którego prześladujesz" (Dz. 9, 1 5). Jasno dał On temi słowy poznać, że prześladowania kierowane przeciw Kościołowi, dotykają Boską głowę Kościoła i sprawiają Jej cierpienie. Cierpiąc tedy w swem ciele mistycznem, słusznie Chrystus pragnie mieć nas uczestnikami swego zadośćuczynienia, a ścisły nasz z Nim związek jak najbardziej tego się domaga; skoro bowiem jesteśmy „ciałem Chrystusowem i członkami z członków" (I Kor. 12, 27), wypada, aby cokolwiek znosi głowa i wszystkie członki razem z nią znosiły (I Kor. 12, 26).

6. Że konieczność tego rodzaju zadośćuczynienia, czy też wynagrodzenia jest szczególnie w naszych czasach bardzo pilna, to nie może ujść uwagi tego, kto jakieśmy to na początku powiedzieli, przenika oczami duszy ten świat „oparty na niesprawiedliwości" (I Jan 5, 19). Zewsząd bowiem dochodzi nas pełen jęku głos ludów, których królowie lub też rządcy powstali i połączyli się w jedno przeciw Panu i przeciw Jego Kościołowi (Ps. 2, 2). Widzimy w tych krajach pomieszanie wszystkich praw boskich i ludzkich: Świątynie zburzone i zniszczone, zakonników i zakonnice gwałtem wyrzuconych ze swych domów, narażonych na obelgi i niedostatek i nawet więzionych; zastępy chłopców i dziewcząt wyr-

wane z łona matki Kościoła i zachęcane do zaparcia się Chrystusa, do bluźnierstw i do najstraszniejszych zbrodni rozpusty; cały lud chrześcijański, przerażony, rozbity i żyjący w ciągłem niebezpieczeństwie albo porzucenia wiary, albo najstraszniejszej nieraz śmierci. Wszystko to jest zaiste tak smutne, że można się zapytać czy te zjawiska nie są już teraz zapowieścią i znakiem tego „początku boleści", które wywoła „człowiek grzechu, wznoszący się ponad wszystko co się zwie Bogiem i co otrzymuje cześć" (II Tess. 2, 4).

Lecz jeszcze bardziej boleć należy, Czcigodni Bracia, nad tem, że nawet pomiędzy wiernymi obmytymi we chrzcie krwią Niewinnego Baranka i obdarzonymi łaską, tylu się znajduje ludzi wszelkich stanów, którzy obciążeni niesłychaną nieznajomością rzeczy bożych, zarażeni fałszywemi doktrynami, zawikłani w sieci nałogów wiodą zdaleka od Ojca żywot bez światła prawdziwej wiary, bez zadowolenia, jakie daje nadzieja przyszłego szczęścia i bez tego zapału, jaki wznieca i podsyca miłość, tak iż zaprawdę zdają się siedzieć w ciemnościach i w cieniu śmierci.

Nadto i wśród wiernych szerzy się niedbałość o dyscyplinę kościelną i stare tradycje, na których opiera się całe życie chrześcijańskie, które rządzą rodziną i bronią świętości małżeństwa; wychowanie dzieci jest zaniedbane lub spaczone zbytnią pobłażliwością, a Kościołowi odebraną została możność kształcenia młodzieży chrześcijańskiej; w życiu i ubiorach szczególnie niewieścich zapomina się w sposób ubolewania godny

o wstydliwości chrześcijańskiej; nieopanowana pożądliwość przemijających dóbr, nieumiarkowanie walk politycznych, ubieganie się z pominięciem prawa o popularność, powstawanie przeciw prawej władzy, wreszcie pogarda słowa Bożego, podkopująca wiarę lub narażająca ją na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty.

Do szczytu jednak poniekąd dochodzi to zło z jednej strony w tchórzliwości i gnusności tych, którzy na wzór zaspanych i uciekających uczniów, chwieją się w wierze i Chrystusa pozostawiają samego wtedy, gdy jest znękany smutkiem i otoczony wysłańcami szatana, z drugiej — w przewrotności tych, którzy za przykładem zdrajcy Judasza, lekkomyślnie i świętokradzko pożywają u stołu Pańskiego, lub też przychodzą do obozu nieprzyjacielskiego. Toteż mimowoli przychodzi na myśl, że oto zbliżają się czasy o których Chrystus Pan prorokował: „A iż się rozmnożyła nieprawość, oziębnie miłość wielu“ (Mat. 24, 12).

7. Ktokolwiek z wiernych wszystko to pobożnie rozważy, nie może być, aby zapalony miłością boleściwego Chrystusa nie zapragnął gorąco odpokutować za swoje i cudze grzechy, przywrócić należnej Chrystusowi czci i oddać się wiecznemu zbawieniu dusz. Niewątpliwie bowiem te słowa Apostoła: „Gdzie wezbrał grzech, tam też obficie wylała się łaska“ (Rzym. 5, 20) można też pod pewnym względem zastosować do zcharakteryzowania naszych czasów; bo oto jednocześnie ze wzrostem nieprawości wzrasta też cudownie pod tchnieniem Ducha świętego liczba wier-

nych obojga płci, pragnących z całego serca zadośćuczynić Boskiemu Sercu za tak liczne zniewagi, których jest Ono przedmiotem i niewahających się nawet oddać samych siebie Chrystusowi w ofierze. Jeśli bowiem kto rozważy serdecznie w umyśle wszystko, cośmy tu przedstawili i przejmie się tem do głębi, niemożliwem będzie, aby nietylko nie nabrał wstrętu i odrazy do grzechu, jako do największego zła, ale aby nie chciał oddać się całkowicie woli Bożej i aby nie zapragnął zadośćuczynić znieważanej czci Majestatu Bożego, jużto ciągłą modlitwą, jużto dobrowolnie przyjętemi pokutami, jużto cierpliwem znoszeniem przeciwności, które w życiu spotka, jużto wreszcie całem życiem, które temu zadośćuczynieniu powinno służyć.

W tej to myśli powstały liczne zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie, które stawiają sobie wzniosłe zadanie pełnić dniem i nocą przy Jezusie rolę Anioła, który Go pocieszał w Ogrojcu. Stąd zrodziły się też i te stowarzyszenia pobożnych osób zatwierdzone przez Stolicę Apostolską i wyposażone przez nią odpustami, które podobnie mają na celu brać udział w zadośćuczynieniu przez praktykę cnót i pobożności. Stąd wreszcie, nie mówiąc już o innych objawach, i te uroczyste publiczne nabożeństwa zwane aktami protestacyjnemi urządzane powszechnie już nietylko przez poszczególnych wiernych, ale i przez całe parafje, djecezje i miasta, mające na celu naprawienie znieważonej czci Bożej.

Wobec tego, Czcigodni Bracia, skoro akt po-

święcenia tak słabiutki w swych początkach zaczął się następnie coraz szerzej rozpowszechniać, aż wreszcie doszedł dzięki zatwierdzeniu z Naszej strony do pełnego rozkwitu, tak samo pragniemy, aby i ten zwyczaj zadośćuczynienia lub pobożnego wynagrodzenia już od jakiegoś czasu zbożnie poczęty i świątobliwie rozpowszechniany, został Naszą powagą Apostolską wyraźniej zatwierdzony i aby był uroczyście święcony przez cały świat katolicki. Dlatego też postanawiamy i rozkazujemy, aby co roku w święto Najświętszego Serca Jezusowego, które to święto z tej okazji poleciliśmy podnieść do stopnia podwójnego pierwszej klasy z oktawą, — we wszystkich świątyniach, jak długa i szeroka jest ziemia, odmawiana była w sposób uroczysty ta sama modlitwa przebłagalna, czyli jak ją nazywają protestacja do Najmiłościwszego Serca Jezusowego, ujęta w te same słowa wedle wzoru załączonego do niniejszego listu, a to w tym celu, aby i opłakać wszystkie nasze winy i przywrócić do pełni jej praw znieważoną cześć Chrystusa Króla najwyższego i najukochańszego naszego Pana.

8. Nie możemy wątpić, Drodzy Bracia, że ustanowienie tej świętej praktyki i polecenie jej Kościołowi powszechnemu przyniesie wiele i znacznych korzyści, nietylko pojedyńczym ludziom, lecz także i społecznościom, jako to Kościołowi, państwu i rodzinie; wszak sam nasz Odkupiciel obiecał Małgorzacie Marji, „że ci, którzy oddawać będą tego rodzaju cześć Jego Sercu, obdarzeni będą obficie łaskami niebieskiemi". Z jednej

strony grzesznicy, „patrząc na tego, którego przebili“ (Jan, 19, 37) i poruszeni płaczem i jękami całego Kościoła „wejdą w siebie“ (Iz. 46, 8) i zaczną żałować zniewag wyrządzonych Najwyższemu Królowi, z obawy, żeby zatwardziawszy w grzechach, nie zapłakali kiedyś, gdy już będzie zapóźno i napróżno (Objaw. 1, 7) nad Tym, w którego uderzali, gdy Go ujrzą „przychodzącego w obłokach niebieskich“ (Mat. 26, 64). Z drugiej zaś strony sprawiedliwi będą jeszcze bardziej usprawiedliwieni i uświęceni i z nową gorliwością oddadzą się całkowicie na usługi swego Króla, widząc jak jest pogardzany i zwalczany i jak wielkiemi i licznemi napawany jest zniewagami; ale przedewszystkiem zaczną gorzeć pragnieniem przyczynienia się do zbawienia dusz, nauczywszy się rozważać tę skargę boskiej ofiary: „Jakaż korzyść jest w mojej krwi“ (Ps. 19, 10), a jednocześnie i tę radość, jaka budzi się w Najświętszem Sercu Jezusa „z powodu jednego grzesznika, czyniącego pokutę“ (Łuk. 15, 4).

Przedewszystkiem jednak gorąco pragniemy i niewzruszoną żywimy nadzieję, że ta sama sprawiedliwość Boskiego Władcy, która gotowa była dla dziesięciu sprawiedliwych przepuścić miłosiernie Sodomie, tembardziej przepuści i całemu rodowi ludzkiemu, gdy ogół wiernych, przemawiających wraz z Chrystusem swym Pośrednikiem i Głową w imieniu wszystkich ludzi, kornie ją o to będzie wzywać, nie szczędząc przytem zadośćuczynienia. Oby w tych naszych pragnieniach nie brak było i łaskawego uczestnictwa

Najdobrotliwszej Bogarodzicy Dziewicy, która nam naszego Odkupiciela zrodziła i wykarmiła, która u stóp krzyża złożyła Go w ofierze i dzięki temu na mocy ukrytego zjednoczenia z Chrystusem i zupełnie szczególnej łaski stała się również wynagrodzicielką i słusznie pod tą nazwą jest czczona. Ufni w Jej wstawiennictwo u Chrystusa, który, jeden będąc „Pośrednikiem Boga i ludzi", (I Tym. 2, 5) pragnął jednak Matkę swą dopuścić do swego współuczestnictwa, jako orędowniczkę grzeszników, rozdawczynię łask i pośredniczkę, udzielamy, Czcigodni Bracia, wam i wszystkim wiernym powierzonym waszej opiece z całego serca apostolskiego błogosławieństwa, aby było zadatkiem łask niebieskich i świadectwem naszej ojcowskiej życzliwości.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, dnia 8 miesiąca maja 1928, zaś Pontyfikatu Naszego siódmego.

Pius P. P. XI.

Akt wynagrodzenia N. Sercu Jezusowemu.

O Jezu Najsłodszy, któremu za miłość bez granic ludzie w niewdzięczny sposób odpłacają tak wielkiem zapomnieniem, opuszczeniem i wzgardą, oto my, rzucając się do stóp Twoich ołtarzy, szczególnym hołdem czci pragniemy wynagrodzić tę grzeszną oziębłość i krzywdy, jakie zewszechstron ranią Najmiłościwsze Twoje Serce.

Pomni wszelako, że i sami nie zawsze byliśmy wolni od tych niegodziwości, i dlatego żalem najgłębszym przejęci, błagamy najpierw o miłosierdzie dla siebie, gotowi dobrowolnem zadośćuczynieniem wynagrodzić nietylko za grzechy, których samiśmy się dopuścili, ale i za występki tych także, co błąkając się zdala od

drogi zbawienia, bądźto, zatwardziali w niewierze, nie chcą iść za Tobą, Pasterzem i Wodzem, bądź zdeptawszy obietnice chrztu św., zrzucili z siebie najsłodsze jarzmo Twojego prawa.

Za te wszystkie opłakania godne występki, razem wzięte, chcemy wynagrodzić i każdy z nich zosobna pragniemy naprawić, a więc: brak skromności i wszelki bezwstyd w życiu i strojach, liczne owe sidła zastawione na niewinne dusze, pogwałcenia dni świętych, ohydne bluźnierstwa, miotane przeciwko Tobie i Twoim Świętym, obelgi rzucane na Twego Namiestnika i na stan kapłański, zbezczeszczenie nawet samego Sakramentu Boskiej miłości przez zaniedbanie i przez okropne świętokradztwa, publiczne wreszcie wykroczenia narodów, wyłamujących się z pod prawa i kierownictwa ustanowionego przez Ciebie Kościoła.

Obyśmy krwią własną mogli zmyć te wszystkie zbrodnie! Tymczasem, by naprawić zniewagę czci Bożej, składamy Ci zadośćuczynienie, jakie Ty sam Ojcu na krzyżu ofiarowałeś i które codzień na ołtarzach ponawiasz, w połączeniu z zadośćuczynieniem Bogarodzicy Dziewicy, wszystkich Świętych i pobożnych dusz wiernych, przyrzekając z głębi serca wynagrodzić — o ile za łaską Twoją stać nas będzie — za przeszłe własne grzechy i za obojętność na tak wielką miłość Twoją przez wiarę stateczną, czyste życie, dokładne zachowanie ewangelicznego prawa, zwłaszcza prawa miłości, tudzież postanawiamy nie dopuścić wedle sił do nowych zniewag i jaknajwięcej dusz pociągnąć do wstępowania w Twoje ślady.

Przyjm, błagamy, o Najłaskawszy Jezu, za przyczyną Najświętszej Marji Panny Wynagrodzicielki ten akt dobrowolnego zadośćuczynienia i racz nas aż do śmierci zachować w wierności obowiązkom Twej św. służby przez ów dar wielki wytrwania, przez którybyśmy wszyscy wkońcu doszli do tej ojczyzny, gdzie Ty z Ojcem i Duchem św. żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen.

* * *

Marja Mistrzynią w szkole Chrystusowej.

Nie da się zaprzeczyć, że w naszych czasach daje się wyczuć w społeczeństwie katolickiem dążność do ożywienia nabożeństwa ku Najśw. Bogarodzicy. Zjawienie się Jej w Lurd, ogłoszenie dogmatu Niepok. Poczęcia, wielkopomne o trwałej wartości encykliki marjańskie Leona XIII, imponujące kongresy, koronacje cudami i łaskami wsławionych obrazów a nakoniec tyle napisanych dzieł, broszur i rozpraw ku jej czci, jak również czasopism cześć tę szerzących, czyż to nie przekonywujące dowody że dziś ludzkość garnie się się do Tej Matki Chrystusowej i naszej?

Prąd ten, który i w naszej Ojczyźnie coraz to szerze zatacza kręgi, jeszcze większej radości byłby przyczyną, gdyby mu towarzyszyło pogłębienie naszych uczuć, jeśli można się tak wyrazić, uświadomienie wewnętrzne o konieczności czci Marji dla każdego, kto niechce tylko nazywać się katolikiem, ale i być nim w rzeczywistości.

Ażeby to osiągnąć, trzeba koniecznie pójść do szkoły Chrystusowej, nauczyć się poznać Zbawiciela coraz to lepiej, a oświeciwszy swój umysł użyć wiedzy do kierowania swem życiem tak wewnętrznem jak i zewnętrznem. Tak jakto wyraża św. Paweł:

„Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami: „jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“ (I. Kor. 2, 2).

„Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

„Bądźcie naśladowcami moimi, jako ja Chrystusa" (I. Kor. 4, 16).

W tej szkole Chrystusowej pierwszą bezwątpienia mistrzynią jest Najśw. Dziewica.

Dlaczego?

Co do poznania Chrystusa Pana, to najlepszą rękojmią jest dla nas prawo natury tak wybitnie zaznaczone w Ewangelji św.

Któż bowiem może znać dziecię swoje lepiej jak nie matka? Prawda, że w dzisiejszych czasach zdarzają się nieraz odstępstwa od tej reguły, mamy bowiem wiele matek co do ciała tylko — ale mało wychowawczyń. A przecież obowiązek matki, jeśli ma być w całem tego słowa znaczeniu spełnionym, musi obejmować i duszę dziecięcia — chyba, że to szczytne imię matki strącimy z jego wyżyn na stanowisko tylko rodzicielki.

U Marji stosunek ten, wypływający u niej z macierzyństwa Bożego, był o wiele wyższym. Była Ona Jezusowi matką co do ciała, ale On był Jej mistrzem co do duszy. Był bowiem Bogiem. I dlatego nieśmiertelny Dante modlitwę swoją do Marji zaczyna od głębokich w treści swojej słów:

„Dziewico Matko! Córo Twego Syna!" (Raj. 33, 1).

Matka Boża co do wiedzy Synowi swojemu nic dodać nie mogła, On przeciwnie był Jej światłem, w które wpatrując się otrzymywała strumienie poznania coraz to jaśniejsze — obszerniejsze, głębsze. Ewangelia św. dobitnie to za-

znacza. „A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem." (Łuk. 2. 51).

I nie mogło być inaczej. Kiedy bowiem zważymy i to, że będąc wybraną na matkę Zbawiciela otrzymała stosownie do tej godności najwyższy stopień mądrości wlanej, t. j. od Boga wprost jej duszy udzielonej i to w stosunku do pełności łask, jakiemi była wyposażoną, to nie trudno zrozumieć, że nie tylko była najpodatniejszą w przyjmowaniu coraz to większych oświeceń od Boga dawanych, ale i sama wnikała w tajemnice Boże najgłębiej od wszelkich innych dusz ubłogosławionych. Wtedy pojmiemy i to, że wcale nie tchną przesadą słowa św. Jana Damasceńskiego o Niej: „Księga to nowa, której autorem jest Bóg-Ojciec, w której mądrość swą złożyło Słowo-Mądrość Boża, a piszącem w niej piórem Duch Najśw." (Orat. 1). A z Ojców zachodnich św. Leon W. o niej głosi: „Odzianą w słońce ją widzimy, bo najgłębsze mądrości Bożej przepaści, więcej niż my to pojąć możemy, Ona zgłębiła; tak dalece, że, o ile stworzenie bez łączności z Bóstwem w osobie (jak w Chrystusie Panu to miało miejsce) osiągnąć może, ona w niedostępną światłość jakby się zanurzyła." Św. Doktor anielski widzi w Niej: „pewną godność nieskończoną" t. zn. największą, na jaką stworzenie może być przez Boga wywyższone. Nie dziwmy się więc, że z przekonania wewnętrznego Kościoła unosi się ku Niej wezwanie: Stolico Mądrości — módl się za nami!

Pierwszym warunkiem, aby ktoś mógł być nau-

czycielem drugich, jest przedewszystkiem posiadanie wiedzy, aby zaś był mistrzem, musi ją posiadać w stopniu niezwykłym. Ten warunek był co do znajomości Chrystusa Pana u Matki Jego w stopniu najwyższym. Pozostaje jeszcze warunek drugi. Nauczyciel musi nietylko poznać to, czego drugich uczy, ale powinien być biegłym w nauczaniu innych, mistrz zaś musi i tu okazać biegłość niezwykłą, ponad przeciętną miarę. W zastosowaniu tego warunku do Matki Bożej mamy tutaj dwa miarodajne momenty, jeden z Nowego Testamentu, drugi z tradycji Kościoła. Słowa wyrzeczone przez Chrystusa Pana z krzyża do Jana św. „Oto Matka twoja" były zrozumianemi w pełnem tego słowa znaczeniu. Dowodem tego jest postępowanie apostołów i uczni (ówczesnego kościoła), zaraz po wniebowstąpieniu Chrystusa. Oto w dniach oczekiwania na obiecanego im przez Jezusa Ducha — Pocieszyciela wśród grona modlących się wymieniają Dzieje Apost. (I. 14) i Marję, Matkę Jezusową. Nie było to bez głębokiego znaczenia. Jej to było miejsce, która była wówczas dla kościoła spuścizną najdroższą po Zbawicielu, żywym pomnikiem i świadkiem lat w jego szkole przeżytych, tą, która jedynie mogła wiele o Chrystusie powiedzić, czego oni jeszcze nieznali, szczegółów im niewiadomych. I tu tradycja wiele nam tłómaczy. To bowiem, co czytamy w ewangelji Łukasza św. o zwiastowaniu, narodzenia i o szczegółach młodości Chrystusowej według ogólnie przyjętego świadectwa podań, zaczerpnął ów

ewangelista wprost od Matki Najśw. Bo i któż zresztą, mógłby tak dokładnie podać te szczegóły, tak innym niedostępne? A i u innych ewangelistów mamy niejedno co apostołowie od Niepok. Matki usłyszeli i im przekazali. Była więc w ten sposób Marja nauczycielką pierwszego kościoła i pamięć o tem przekazała tradycja od najdawniejszych czasów z winną wdzięcznością.

„SkarbnicaDucha św.“ nie mogła być w tej mierze mniej niż mistrzynią, tem więcej, że łaska w tej mierze jej udzielona, odnosiła się nie tyle do jej osobistego uświęcenia, ile była daną dla dobra całego Kościoła.

Na tem nie kończy się jeszcze urząd nauczycielski Marji i jej powołania jako Mistrzyni w szkole Chrystusowej. Dziwna to bowiem szkoła. Nietylko że uczy ale i wychowuje. To jest mianowicie główną różnicą tej szkoły od innych, że nauka w niej pobierana ma nietylko przedmiot wyjaśnić ale i zapala serce pożądaniem naśladowania i uczy naśladować. Bo pocóż rozjaśniać ciemność jeśli serce się nie rozżarzy i nie zapłonie miłością?

Na tym najwyższym stopniu Marja jest nam najwyższą Mistrzynią. Najprzód przykładem a potem pomocą.

O przykładzie Marji wystarczy wskazać na to, że ona najlepiej uczy nas naśladowania Chrystusa Pana. Jeśli bez podobieństwa Zbawiciela w duszy i czynach niema zbawienia, to głos nauczycieli życia wewnętrznego przedstawia nam Marję jako najszczytniejszy wzór w tym wzglę-

dzie. Pouczając zaś nas o tem ostrzegają nas przed niebezpieczeństwem płytko pojętej pobożności, jaka zadawalnia się samym zewnętrznym kultem, bez treści wewnętrznej, to jest naśladowania. Tych bowiem Marja uznaje za swoich, którzy jej drogą idą za Chrystusem.

Aby zaś to uczynić mogli, Ona jest im Matką miłosierdzia i łaski. Jak nauczyciel wspomaga ucznia, a mistrz uzupełnia dzieło, które pod jego kierunkiem dochodzi do doskonałości, tak wszechpośrednictwo Marji uzupełnia nieudolność naszą. Mówi o niej św. Bernard: „Ona rozporządza wszelkiemi łaskami... i żadne stworzenie nie otrzymuje łaski od Boga jak tylko przez pośrednictwo tej czułej Matki“ (serm. 16). „Taką bowiem jest wola Boża, że Ten, co wszelkiego dobra pełność Marji udzielił, chce abyśmy i my przez Nią wszystko otrzymywali, i co tylko jest w nas nadziei, łaski i zbawienia, przez Nią nam przychodziło“ (tenże). „Inni częściowo otrzymują łaski, na Marję cała ich pełnia się rozlała. W Chrystusie jak w gronie, skąd one jak ze źródła spływają w Marji jako w szyji, przez którą do ciała przechodzą“ dodaje św. Hieronim.

I tu widzimy, jak Marja przewyższa całą pedagogię ziemską. Żaden bowiem nauczyciel ziemski, mistrz nawet najbieglejszy, nie rozporządza środkami nadprzyrodzonymi, potrafi co najwyżej wzbudzić umysł ucznia do poznania nowych nieznanych przedtem prawd a woli jego przedstawić pobudki do działania, ale być pośrednikiem i to tak bliskim działania łaski nigdy nie

potrafi. Jedna Matka Boża, jak była matką Słowa, co stało się Ciałem, na mocy macierzyństwa swojego stała się Matką i człowiekowi, wyniesionemu przez Chrystusa Pana do godności dziecięcia bożego i braterstwa z nim przez przysposobienie ze strony Ojca Niebieskiego. Wszystko to sprawia Marja mocą pośrednictwa swojego, jako od wieków przejrzana rozdawczyni „łask niebiańskich" (św. Bern. Sen., serm. 16).

Streszczając nasze myśli widzimy:

że Marja posiada najwyższą znajomość Chrystusa Pana,

że daną została Kościołowi jako nauczycielka Jego życia,

że przykładem swoim wskazała drogę do Niego, a pośrednictwem nam ku temu pomaga:

więc w drodze naszej ku Zbawicielowi, Ona nam najwyższą Mistrzynią szkoły Chrystusowej.

Jej miejsce zaraz po Zbawicielu.

Lwów. *O. A. Górnisiewicz O. P.*

* * *

O trzech czynnikach Królestwa Bożego: O sprawiedliwości, o radości, o pokoju.

„Nie... jedzenie i picie stanowi Królestwo Boże, lecz sprawiedliwość i pokój i radość w Duchu Świętym." (Do Rzymian 14, 17).

Pontyfikat obecnie panującego papieża Piusa XI stoi niewątpliwie pod znakiem myśli przewodniej, którą sam Ojciec św. określił w pierwszej Encyklicie swojej, wydanej w roku 1922 słowami:

„Pax Christi in Regno Christi — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem." Listy Namiestnika Chrystusowego są dla każdego z wiernych chrześcijan niewątpliwie tak przedmiotem rozważań i studjów jak bezpiecznym drogowskazem, wiodącym poprzez trudne i skomplikowane położenie obecnej ludzkości do jasnej orjentacji, do prawego postępowania, do rozkwitu cnót nadprzyrodzonych i czynu katolickiego. Są one prawdziwą „Szkołą Chrystusową" podającą zasady, rady, przestrogi i wskazówki, któremi Następca wsparty specjalną łaską Ducha Świętego, opatrznościowo kieruje życiem i rozwojem Kościoła katolickiego na ziemi. Wniknąć więc w intencję Ojca św. jest jednem z najważniejszych zajęć wewnętrznych tych katolików, którzy szczerze dążą do rozwoju swego życia duchownego.*) W niniejszej rozprawie pragniemy zająć się, na podstawie św. Tomasza z Akwinu, trzema czynnikami Królestwa Bożego, którego rozwojowi obecny Ojciec św. otworzył horyzonty jak świat szerokie i utorował drogi wyraźne i wspaniałe (Unja Kościołów, Praca Misyjna, Akcja Katolicka), mianowicie sprawiedliwością, radością i pokojem, przyczem potrącimy o źródło dwuch ostatnich czynników, mianowicie o miłość nadprzyrodzoną. Pragniemy omówić w pierwszej części ich istotę i działanie,

---

*) Zrozumiał to doskonale śp. Ks. kardynał Mercier. Każdą encyklikę papieską zaopatrzył on uwagami, które zawierały wyjaśnienie i zastosowanie nauk Stolicy św. do okoliczności i położenia własnej diecezji. Przez tę metodę śp. kardynał utrzymywał bardzo żywą łączność duchową między Namiestnikiem Chrystusa Pana a kapłanami i wiernymi swej diecezji.

by w drugiej części podać kilka praktycznych reguł i wskazówek, przyczem zwrócimy baczniejszą uwagę na życie wewnętrzne, jako na zasadę i fundament katolickiej akcji społecznej.

Część pierwsza.

Trzy czynniki Królestwa Bożego.

Święty Paweł w słowach listu do Rzymian powyżej przytoczonych przestrzega przed ziemskiem, doczesnem i materjalistycznem pojęciem Królestwa Chrystusowego. Podkreślił on to zapewno tak przeciwko żydom, którzy z przyjściem Mesjasza łączyli przesadne nadzieje wielkiego i potężnego ziemskiego imperjum żydowskiego, jak przeciwko poganom, których warstwy zamożne były zanurzyły się w nieuporządkowanej i wyrafinowanej kulturze ciała i dóbr ziemskich, podczas gdy te same dobra doczesne stanowiły przedmiot zazdrosnych pożądań i wyuzdanego używania klas niższych. Z drugiej strony jednakże żydom znane były teksty Pisma św., które odsłaniały prawdziwe oblicze królestwa Mesjasza, księcia sprawiedliwości i pokoju. A w duszach pogan nie były zamarły dążenia ku dobrom nadzmysłowym, ku doskonałości i szczęściu, za któremi mnóstwo ludzi tęskniło, i na które przez praktyki oczyszczenia przygotować się usiłowało.

Zatem panował w świecie tak żydowskim jak pogańskim współczesnym wielkiemu apostołowi Narodów rozdźwięk głęboki i zasadniczy, z którego rodziły się niestałość przekonań, niepew-

ność działania, wreszcie niepokój i rozprężenie dusz. W takim to położeniu ludzkości św. Paweł, który już nie żył on, lecz w którym żył Chrystus, w formie potężnej antytezy, wskazał na prawdziwe cechy Królestwa Bożego, mianowicie na sprawiedliwość, radość i pokój w Duchu Świętym.

Dzisiejsze położenie ludzkości pod niejednym względem podobne jest do położenia świata ówczesnego. Mówi się dzisiaj, i słusznie, dużo o anarchji umysłowej, moralnej, społecznej i religijnej,*) która rozsadziła jedność umysłową i moralną społeczeństw chrześcijańskich, pisze się dzisiaj słusznie przeciwko hyperkulturze ciała i sportu, przeciwko wyrafinowanemu nadużywaniu dóbr ziemskich, przeciwko krzywdom, które wyrządzają jednostki i narody całe duszom religijnym i do nieba dążącym. Jednakże i w błądzących na manowcach duszach nowoczesnych ludzi nie zamarły aspiracje i dążenia do poznania i kochania Boga**) do zreformowania obyczajów, do doskonałości i szczęścia. Stąd łatwo wyśledzić można w duszy nowoczesnego człowieka analogiczną niepewność twierdzeń, niejasność i zmien-

---

*) Wystarczy wskazać na kryzys, który przechodzą w czasach obecnych nauki przyrodnicze i psychologiczne (La crise des sciences, Ks. Bühler, Die Krisis der Psychologie, Jena 1928), na upadek moralności (Bureau, Rozprężenie obyczajów, tłum. M. M., Kraków 1929), wreszcie na powodzenie teoryj socjalistycznych i komunistycznych w społeczeństwach zachodnich.

**) por. K. Fröhlich, Studien zur Frage nach der Realität des Göttlichen in der neuesten deutschen Religionsphilosophie, Würzburg, 1925. F. Sheen, God and Intelligence in Modern Philosophy, London, Longmans 1925.

ność orjentacji, gwałtowne szukanie dróg i reguł postępowania, przerzucanie się z jednego ekstremu w drugi a nadewszystko brak poczucia sprawiedliwości, zanik miłości, brak pokoju i radości.

I w czasach obecnych Chrystus Pan przez Namiestnika swego podaje ludzkości prawdziwą naukę o Królestwie Bożem, a zarazem cel dążenia: „Pokój Chrystusowy" oraz środki ku temu celowi prowadzące: sprawiedliwość, miłość i owoc jej: radość w Duchu Świętym.

By dobrze uwypuklić istotę Królestwa Chrystusowego, trzeba nam za przykładem św. Pawła zająć stanowisko zdecydowanie-negatywne wobec *nadużywaniu* dóbr doczesnych. Używać zaś dóbr tych nikt nam nie zakazuje, owszem Ojciec św. zwraca w Encyklice swojej o Chrystusie Królu uwagę na to, że katolicy będący w posiadaniu Prawdy, nie powinni lekceważyć sobie wpływów i silnego stanowiska, które tej Prawdzie na ziemi wyrobić trzeba, gdyż Wola Boża także na ziemi dziać się powinna. Jednakże z drugiej strony nie trzeba tuszyć, że na dobrach materjalnych, na wpływach i stanowiskach ziemskich, na wykwintnej kulturze ciała i na mądrości czysto ludzkiej polega *istota* Królestwa Chrystusowego, gdyż w nim pierwszą rolę odgrywają wartości nadprzyrodzone rodzące się z miłości chrześcijańskiej, bez której niczem nie jesteśmy w obliczu Chrystusa.

Zatem trzeba dzisiaj zwrócić uwagę na prawdziwe ustosunkowanie się wobec dóbr tego świata, którego każdy chrześcijanin dokonać powinien.

Nie od wszystkich żąda Chrystus Pan, by wyzuli się zupełnie z wartości ziemskich, owszem od tych, których w świecie pozostawia żąda Zbawiciel, by doskonale temi dobrami administrowali i stwarzali te mocne i solidne podstawy materjalne, które są jedynym z warunków normalnego rozwoju Królestwa Bożego. Od wszystkich atoli chrześcijan żąda On, aby uznali wartość niebywale wyższą świata nadprzyrodzonego, aby nadto ku dobrom nadprzyrodzonym skierowali dążenia woli swej i nie zatapiali definitywnie ani światła umysłu ani pędu woli w tem, co tylko środkiem być może do celu wiecznego, do nieba. Prawda, że pycha żywota, pożądliwość oczu i pożądliwość ciała czynią tę orjentację trudną i to dążenie bolesne, lecz niemniej wypada — dzisiaj szczególnie, kiedy to prądy nowoczesne filozofji i socjologji (mianowicie Rousseau'a i ideologji rewolucji francuskiej) oraz kierunki mdłej moralnej, zniewieściałej i przeczulonej pedagogiki chciałyby zaprzeczyć istnieniu skutków grzechu pierworodnego*) — zwrócić uwagę na prawdziwą orjentację umysłu i na jedynie prawdziwy cel faktycznych dążeń woli ludzkiej, mianowicie na wieczne oglądanie i kochanie Boga w Trójcy Przenajświętszej Jedynego. Drogę zaś prowadzącą do tego celu określił św. Tomasz z Akwinu, twierdząc, że człowiek zbliża się do Boga przez po-

---

*) Fałszywy ten pogląd ideologji Rousseau'a godzi w same podstawy wychowania i ascezy, jak zaznacza doktór anielski (1-2, q. 77 a. 4), pożądliwość oczu i ostatecznie nieuporządkowana miłość własna jest przyczyną każdego grzechu.

znanie i kochanie Go.*) Zatem słowa te zawierają program ziemskiej pielgrzymki naszej, której hasłem powinno być: poznać i kochać Boga! Jedynie prawdziwą dialektyką zaś tego dążenia jest wiara, nadzieja i miłość, gdyż one stanowią o powstaniu i rozwoju Królestwa Bożego w duszach naszych i w społeczeństwach ziemskich. One jedynie też są w stanie wyleczyć duszę nowoczesnego człowieka z ogólnej anarchji i z głębokiego rozdźwięku, na który on choruje, a udostępnić mu prawdziwą radość, pokój i szczęście.

1. O sprawiedliwości.

Królestwo Boże jest z istoty swej społeczeństwem, zatem trzeba nam choć kilka słów pomówić o fundamentalnej cnocie społecznej, bez której miłość chrześcijańska nie mogłaby rozwinąć się, mianowicie o *sprawiedliwości*. Chociaż bowiem radość i pokój, jak niebawem zobaczymy, rodzą się bezpośrednio z miłości, jednakże pośrednio także sprawiedliwość jest zainteresowana w każdem dziele pokoju i radości, gdyż stanowi ona warunek urzeczywistnienia pokoju i dojścia do radości.**)

Stosunki społeczne między ludźmi mogą być uchwycone pod dwojakiem kątem widzenia. Człowiek może albo dochodzić dobra swego osobistego a bliźniemu oddać to, co jemu się należy,

*) 1-2, q. 1 a. 8.

**) 2-2, q. 29 a. 3 ad 3.

albo też może dążyć do dobra bliźniego, uważając doskonałość i dobro bliźniego za własne dobro swoje, czyli utożsamić dążnośi i życzenia swoje z dążnościami i życzeniami bliźniego. W drugim wypadku człowiek działa na podstawie miłości, w pierwszym zaś uprawia sprawiedliwość. Sprawiedliwość jest cnotą, odnoszącą się bezpośrednio do praw, które posiada osoba bliźniego. Polega ona na stałej i trwałej inklinacji woli, która pragnie oddać lub pozostawić każdemu to, co jemu się należy.*) Jeżeli stosunek sprawiedliwości dotyczy ludzi społecznie równych (uwzględnia się w tym wypadku równość natury ludzkiej, przyczem jeden człowiek nad drugim żadnej władzy nie posiada), natenczas mamy porządek sprawiedliwości zamiennej, skoro zaś relacje sprawiedliwości dotyczą ludzi społecznie nierównych, wtenczas posiadamy porządek sprawiedliwości rozdzielczej (ze strony przełożonych) i legalnej (ze strony podwładnych). Jak każda cnota (z wyjątkiem miłości Boga) sprawiedliwość posiada swój punkt kulminacyjny w średnicy, która jednakże u sprawiedliwości zależna jest tylko od przedmiotu (medium rei), a nie zmienia się zależnie od osób zainteresowanych. Zatem obowiązek sprawiedliwości istnieje w stosunku do wszystkich ludzi (przyjaciół i nieprzyjaciół, krewnych i niezajomych, sympatycz-

---

*) Por. określenie sprawiedliwości: 2-2, q. 58 a. 1. — Fundamentem zaś sprawiedliwości jest mądrość Boga, która ustosunkowała stworzenia siebie i do Stwórcy Wszechświata (De veritat e, q. 23 a. 6).

nych i niesympatycznych), gdyż zasadza się on prawach, ściślej mówiąc na tytułach prawnych osobistości ludzkiej. Miara sprawiedliwości jest dokładnie określona i ściśle obowiązująca, stąd też niema żadnej „ciasnej" lub „szerokiej" sprawiedliwości, lecz istnieje zawsze prosta i ścisła sprawiedliwość. Przedmiotem praw człowieka są potrzebne do czynnej dążności do celu, jak życie, zdrowie, pewne dobra zewnętrzne i zewnętrzno-wewnętrzne jak sława, honor i t. p.

Zachowanie porządku sprawiedliwości jest fundamentalnym warunkiem dążenia do doskonałości i zasadniczą cnotą społeczną tak w porządku przyrodzonym jak w Królestwie Chrystusowem, stąd też nie można uprawiać ni nadprzyrodzonej miłości, ni miłosierdzia chrześcijańskiego kosztem sprawiedliwości. Naruszyć można sprawiedliwość myślami, słowami i uczynkami, jak to zobaczymy w części praktycznej.

2. O miłości czyli o zasadzie radości i pokoju.

Jeżeli zbadamy w świetle wiary św. dynamizm i rozwój życia chrześcijańskiego na ziemi, natenczas spostrzegamy, że punktem ciężkości bezustannego dążenia do Boga, które przez pogłębienie poznania Jego i rozszerzania miłości ku Niemu skierowanej się uskutecznia, są cnoty, a nadewszystko miłość nadprzyrodzona.*) One to

---

*) por. Cayré, La contemplation augustinienne, str. 271, Paris 1927: „Les vertus qui sont le point essentiel de la vie

rosną poprzez życie ziemskie w duszy chrześcijanina, przyczem tenże otrzymuje w okresie doskonałego rozwoju cnót specjalną pomoc Bożą, t. zw. dary Ducha Świętego, które są z jednej strony środkiem do doskonałego rozwoju cnót teologicznych, czyli Wiary, Nadziei i Miłości,*) a z drugiej rodzą z tych cnót najwyższe ich owoce, a nadewszystko kwiaty miłości, mianowicie pokój i radość w Duchu Świętym. Cnotami naogół nazywamy stałe usposobienia czyli stany człowieka w szczególności jego części duchowej czyli duszy, które nakłaniają człowieka do czynów i do życia zgodnego z Wolą Bożą i z zasadami Wiary św., utrwalają go w dobrem i czynią życie poprawne wypływem „drugiej natury" człowieka.

Mogą one być zdobyte przez częste dobre czynności człowieka, albo też mogą być wlane do duszy chrześcijanina przez działanie łaski Bożej. Cnoty posiadać możemy tak w porządku naturalnym jak i w dziedzinie życia nadprzyrodzonego.

Nadto jednakże podobało się Bogu miłości-

---

chrétienne doivent pouvoir conduire à la sainteté la plus haute. Elles n'y mènent que par le règne universel de la charité parfaite."

*) Cayré, o. c. str. 274: „On doit... regarder les dons mystiques non plus comme une fin, mais comme un moyen ordonné au plein développement des vertus, surtout théologales. Saint Thomas, qui dans la Somme théologique a groupé toute la science de la vie morale et de la vie parfaite autour des vertus plutôt que des dons, et qui a même rattaché les dons aux vertus, nous paraît recommander cette méthode."

wemu objawić nam w sposób nadprzyrodzony istnienie innych jeszcze cnót, które On sam tylko do duszy naszej wlewa i których przedmiotem jest sam Bóg, czyli cel nasz ostateczny nadprzyrodzony. Te stany stałe duszy chrześcijanina, których przedmiotem i zasadą nadprzyrodzoną jest Bóg w Trójcy Przenajświętszej Jedyny, nazywamy cnotami teologicznemi czyli teologalnemi. Mamy trzy tego rodzaju cnoty, mianowicie Wiarę, co przynosi rozumowi człowieka nowe zasady nadprzyrodzone, które tenże rozum poznaje w swietle Bożem; pozatem nadzieję, która nakłania wolę do dążenia ku Bogu celowi ostatecznemu naszemu, możliwemu do osiągnięcia, wreszcie miłość, która wolę łączy z Bogiem i w pewien sposób w Boga przemienia czyli ubóstwia, przyczem jednakże różnica istoty i istnienia między Bogiem a człowiekiem pozostaje nienaruszoną.*) Największą z cnót teologicznych jest miłość, gdyż ona dopełnia połączenia się Boga z człowiekiem**) i nie ginie w chwili śmierci lecz do chwały niebieskiej się podnosi.

Miłość nadprzyrodzona ożywia również organizm wszystkich innych cnót, nie wyłączając Wiary i nadziei, tak iż stanowi istotę doskonałości chrześcijańskiej, bez której życie nadprzyrodzone

---

*) 1-2, q. 62 a. 3. Co dotyczy dalszego rozprowadzenia tej nauki, por. O. A. G m u r o w s k i O. P., Miłość Boga jako przyjaźń z Bogiem (Ateneum kapłańskie, kwiec. 1928, str. 311-346), Podwójna podstawa obowiązku dążenia do doskonałości (Przegląd Teologiczny IX (1928) 2, str. 167-188).

**) 2-2, q. 28 a. 1.

w duszy chrześcijanina ani istnieć, ani rozwijać się nie może.

Miłość chrześcijańska rodzi w duszy czrześcijanina pod wpływem działalności Ducha Świętego owoce, gdyż w niej połączenie się nadprzyrodzone Boga z człowiekiem doznaje pewnego zakończenia. Jest ona mianowicie źródłem, z którego płyną *radość i pokój* nadprzyrodzony. Warunkiem zaś pojawienia się tych owoców jest sprawiedliwość, która odsuwa wszystkie przeszkody, co przeciwstawiają się rozwojowi miłości i owoców jej. Owoce zaś miłości posiadają charakter społeczny, jak niebawem zobaczymy i dlatego też należą do cech charakterystycznych Królestwa Bożego.

Sprawcą miłości nadprzyrodzonej jest Duch św. Św. Paweł bowiem w tym samym liście do Rzymian pisze: „Miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany" (Rzym. 5, 5). Toteż twierdzić możemy, że pojawienie się i wzrost miłości nadprzyrodzonej w duszy chrześcijanina jest skutkiem działalności, którą się specjalnie przypisuje Trzeciej Osobie Trójcy Przenajświętszej.

Przepięknie więc i bardzo trafnie wyraził św. Paweł to, co Królestwo Chrystusowe w sobie zawiera i czem się odznacza w słowach: „sprawiedliwość i pokój i radość w Duchu Świętym."

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

(c. d. n.)

* * *

Św. Teresa z Awili o modlitwie myślnej.

Ktokolwiek bierze życie na serjo i pracuje szczerze nad własnym postępem wewnętrznym, wie, jak ważnym i wprost decydującym czynnikiem w życiu duchownem jest modlitwa myślna czyli, jak zwykle mówimy, rozmyślanie. Z drugiej zaś strony doświadczenie uczy, że właśnie modlitwa myślna sprawia początkującym na drodze życia wewnętrznego największe trudności. Można śmiało powiedzieć, że walkę o zdobycie prawdziwego życia wewnętrznego wygrał, kto przezwyciężył pierwsze trudności połączone z sumienną praktyką modlitwy myślnej.

Nie dziw więc, że ci, co poczynają ćwiczyć się w rozmyślaniu, oglądają się skwapliwie za przewodnikiem i doradcą, któryby ich wdrożył w sztukę modlitwy myślnej i pomógł przebyć szczęśliwie pierwsze szkopuły.

A gdzie znajdziemy doskonalsze w sprawach dotyczących modlitwy pouczenie jak u św. Teresy z Awili (um. 1582), niezrównanej mistrzyni życia duchownego? Nauki swej nie czerpała ona z książek, lecz z bogatego doświadczenia. W „Księdze zmiłowań pańskich“*) czyli w swej autobiografji opisuje Święta dokładnie, jak przez długie lata zaznawała wszelakich trudności i znie-

---

*) Pisma św. Teresy z hiszpańskiego przełożył Ks. Biskup Henryk Kossowski, tom I, Warszawa 1898.

chęceń, jakie trapią początkujących, gdy chodzi o modlitwę myślną. „Bardzo często przez kilka lat więcej byłam zajęta pragnieniem, by prędzej skończyła się godzina przeznaczona na rozmyślanie, i nadsłuchiwaniem, rychło zegar wybije, niż dobremi i pobożnemi myślami; i nieraz ochotnie byłabym podjęła nie wiem jak surową pokutę, którąby mi naznaczono, niż to, że miałam się skupić w duchu dla odprawienia modlitwy wewnętrznej. Rzecz pewna, że taka była niepowstrzymana siła, z jaką djabeł, czy też zła natura moja odciągały mię od rozmyślania, i taka mną ciężkość owładała w chwili przestąpienia progów kaplicy, że potrzeba mi było wezwać na pomoc wszystką odwagę moją, — którą powiadają, że mam nie małą, i Bóg mi ją dał dużo większą nad zwykłą siłę kobiecą, jak się w różnych zdarzeniach okazało, tylko że na złe jej użyłam, — nim zdołałam przezwyciężyć siebie, aż w końcu i Pan przychodził mi w pomoc. Lecz taką przybywszy walkę i taki sobie gwałt zadawszy, większego potem doznawałam pokoju i pociech, niż w innych rzadkich zdarzeniach, kiedy mię własna skłonność pociągała do modlitwy. Jeśli więc takie nędzne stworzenie, jakiem ja jestem, Pan tak długo znosił, i jak się okazało widocznie, wszystkie rany duszy mojej za pomocą rozmyślania uleczył, któż jeszcze, jakkolwiekby był grzesznym, może mieć słuszny powód do obawy?" (str. 58 n.).

Zważmy teraz na mądre rady, jakie św. Teresa w przytoczonem dziele początkującym. Nasam-

przód wyjaśnia ona, co to jest modlitwa myślna czyli rozmyślanie.

„Modlitwa myślna nie jest to, zdaniem mojem, nic innego, jeno poufne i przyjacielskie z Bogiem obcowanie i wylana, po wiele razy powtarzana rozmowa z Tym, który nas miłuje' (str. 57).

Następnie podaje prosty a zarazem doskonały sposób, jak odbywać modlitwę myślną.

„Takiego trzymałam się sposobu modlitwy: starałam się przedstawić sobie Chrystusa w duszy mojej, i najlepiej, zdaje mi się, z tem mi się powodziło w rozważaniu tych tajemnic, w których Go oglądałam więcej samego. Zdawało mi się, że będąc samotny i strapiony, i jakoby pomocy potrzebujący, łatwiej mię powinien przypuścić do siebie. Takich dziecinnych myśli miewałam wiele; szczególnie też bardzo się lubowałam w rozważaniu modlitwy Jego w Ogrójcu i rada Mu w niej towarzyszyłam. Rozmyślałam o pocie i smutku onym, który tam ucierpiał; radabym, gdybym mogła, otarła Mu on pot tak bolesny; nigdy jednak, pamiętam, nie śmiałam się na to odważyć, bo stało mi w oczach tyle tak ciężkich grzechów moich. Tak pozostawałam tam z konającym Zbawicielem jak mogłam najdłużej, o ile pozwalały na to obce myśli moje i roztargnienia, bo zawsze miewałam ich wiele, na udręczenie moje. Przez wiele lat, każdej niemal nocy, przed zaśnięciem, polecając Bogu duszę moją na spoczynek nocny, zawsze zastanawiałam się chwilę nad tą tajemnicą modlitwy w Ogrójcu; czyniłam to jeszcze zanim zostałam zakonnicą, bo mi po-

wiedziano, że do tego rozmyślania przywiązane są liczne odpusty; sądzę, że wielką z tego korzyść odniosłam, zaczynając tym sposobem odbywać modlitwę wewnętrzną, nim jeszcze dowiedziałam się, na czem się ta modlitwa zasadza. Dzięki długoletniemu nawyknieniu, tak mi ta pobożna praktyka weszła w zwyczaj, że nigdy, jak przeżegnania się przed zaśnięciem, jej nie opuściłam" (str. 63).

Cóż prostszego i łatwiejszego? Kto ośmieli się twierdzić, że nie potrafi pójść za radą Świętej?

Oto jeszcze garść praktycznych wskazówek dotyczących modlitwy myślnej.

Dusza „może stawiać się w obecności Chrystusa, jakby Go widziała na oczy, i przyuczyć się powoli do coraz gorętszego rozmiłowania się w świętem człowieczeństwie Jego; może trzymać się ustawicznie towarzystwa Jego, z Nim rozmawiać, prosić Go o pomoc w potrzebach swoich, skarżyć się Jemu w utrapieniach swoich i cieszyć się z Nim w pocieszeniach swoich, by snać dla tych pociech o Nim nie zapominała. A w tych swoich z Nim rozmowach niech się nie sadzi na sztucznie ułożone modlitwy, ale w prostych słowach niech Mu mówi co czuje, czego pragnie, co potrzebuje. Jest to doskonały sposób, by w krótkim czasie wielkie czynić postępy, i kto usilnie się stara o to, aby zawsze pozostawał w tem najdroższem towarzystwie, korzystał z niego, ile zdoła, i naprawdę umiłował tego Pana, któremu tyle zawdzięczamy, zdaniem mojem daleko już postąpił. Przytem, jak już mówiłam, nie potrzeba zgoła

frasować się o brak uczuć pobożnych, ale raczej należy dziękować Panu, iż utrzymuje w nas święte pragnienie podobania się Jemu, jakkolwiek uczynki nasze słabo temu pragnieniu odpowiadają. Ten sposób przebywania stale w obecności i w towarzystwie Chrystusa Pana pożyteczny jest w każdym stanie i stopniu modlitwy wewnętrznej; jest środkiem niezawodnym do postępu dla tych, którzy zostają na stopniu pierwszym, łatwe otwiera przejście na drugi stopień modlitwy, a na stopniach wyższych bezpieczną daje obronę od grożących tam poduszczeń i ułud szatańskich" (str. 85 n.).

„Przypuśmy, że mamy rozważać jedną z tajemnic Męki Pańskiej, naprzykład biczowanie; wówczas niechaj zgłębi przyczyny, dla których Boski Jego Majestat wycierpiał tak niewypowiedziane boleści i męki w onem opuszczeniu swojem, oraz inne szczegóły, które umysł, jeśli jest rozwinięty i myślący, z łatwością z tej tajemnicy wyprowadzić może. Oto sposób modlitwy wewnętrznej, od którego wszyscy, uczeni i nieuczeni, zaczynać i którego trzymać się powinni aż do końca; jest to droga doskonała i wielce bezpieczna, dopóki Panu nie spodoba się podnieść kogo do wyższych stanów nadprzyrodzonych. Wszyscy, mówię, mają trzymać się tego sposobu rozmyślania, lubo przedmiot rozmyślania dla różnych może być różny. Jest wiele dusz, którym rozmyślanie nad innemi tajemnicami więcej pożytku przynoszą, niż rozważanie męki Pańskiej; bo jako w niebie mieszkań jest wiele, tak też wiele jest dróg

do niego wiodących. Niektórzy skutecznie pobudzają się do postępu w doskonałości, przedstawiając sobie jakoby byli już w piekle; inni, których myśl o piekle zbytnio przeraża, z większym pożytkiem przenoszą się myślą do nieba; innym znowu łatwiej przychodzi rozmyślać o śmierci; inni jeszcze tak czułego są serca, że wytrzymać nie zdołają ciągłego rozpamiętywania Męki Pańskiej; zato radują się i postępy czynią w cnocie, rozważając potęgę i wielmożność Boga w stworzeniach lub miłość Jego, objawiającą się we wszystkich dziełach Bożych; jest to także dziwnie słodki i pożyteczny sposób modlitwy, byleby przy nim nie zaniedbywać częstego zwrotu do żywota i męki Zbawiciela, tego żywego źródła, z którego wypłynęło i wciąż wypływa dla nas wszystko dobro" (str. 97).

Święta zwraca szczególną uwagę na to, że modlitwa myślna nie polega tyle na rozumowaniu, czyli na natężonej pracy rozumu, ile na miłowaniu Boga. „Zwracając się do tych, którzy rozumują, radzę im, niechaj na tę pracę rozumu nie poświęcają wyłącznie całego czasu modlitwy. Sposób ten rozmyślania ma bezwątpienia wielką swoją zasługę; lecz oni znajdując w nim upodobanie, nie chcieliby nigdy od tej pracy świętować, ani ją przerwać. Każda chwila, w której dadzą odpocząć rozumowi, zdaje im się czasem straconym. Ja przeciwnie sądzę, że taka strata wielkim jest zyskiem. Niech raczej, jak mówiłam, stawią się w obecności Chrystusa Pana i bez natężenia rozumu cieszą się Nim i z Nim rozmawiają, nie

siląc się na rozumowania i dowodzenia; niech raczej przedstawią Mu potrzeby swoje i z pokorą uznają dobroć Jego, iż raczy nas cierpieć w obecności swojej, kiedy miałby tyle powodów do odrzucenia nas od siebie. Przedmioty tych duchownych z Panem rozmów niech będą rozmaite, dziś taki, jutro inny, aby dusza nie sprzykrzyła sobie, pożywając wciąż jednej potrawy. Są to potrawy bardzo wyborne i pożywne; skoro smak się przyzwyczai do nich, przynoszą one wielkie posilenie na żywot duszy i niezliczone korzyści" (str. 96).

Wreszcie Święta przestrzega, własnem pouczona doświadczeniem, że na drodze modlitwy myślnej spotykamy, zwłaszcza na początku, wielkie trudności, które należy mężnie przezwyciężyć. „Wielkie i niezliczone są trudności, jakie czart stawia początkującemu, aby nie wstąpił na tę drogę modlitwy wewnętrznej; gdyż wie dobrze nieprzyjaciel zbawienia, jaką z tego szkodę odniesie, a iż nietylko tę jednę duszę utraci, ale wiele innych przez nią. Kto bowiem od początku swego życia duchownego usiłuje przy łasce Bożej wstąpić aż na szczyt doskonałości, ten, sądzę, nigdy nie wnijdzie do nieba sam; zawsze przykładem i wpływem swoim pociągnie za sobą wielu; Bóg, jako dzielnemu wodzowi, dodaje mu towarzyszów, aby z nim i za nim szli. Dlatego więc, jak mówię, djabeł takie poczynającemu kładzie w drogę trudności i niebezpieczeństwa, iż niemałej potrzeba odwagi, aby się nie cofnąć wstecz, a daleko bardziej jeszcze, wielkiej łaski od Boga" (str. 76).

Wspomnianej zaś łaski, zapewnia Święta, Bóg nie odmówi, tym, co trwając w pokorze i ufności zdobędą się na świętą odwagę. „Potrzeba tu wielkiej ufności; mamy polegać na Bogu i wierzyć, że czyniąc to, co jest w naszej mocy, choć nie zaraz, ale powoli, możemy przy łasce Bożej dojść do takiej doskonałości, jaką osiągło wielu świętych..." „Bóg chce, byśmy mieli serce odważne; On dusze mężne miłuje, jeśli tylko chodzą przed Nim w pokorze, w niczem nie polegając na samych sobie. Nie widziałam też nigdy takiej duszy wspaniałomyślnej, żeby pozostawała w tyle na tej drodze, jak również nie widziałam duszy bojaźliwej, jakkolwiekby małoduszność swoją pokrywała mianem pokory, by i po wielu latach tak daleko postąpiła, jak tamte w krótkim czasie postępują. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wiele znaczy na tej drodze odwaga, zdobywająca się ochotnie na wielkie rzeczy; i chociaż rychło takiej duszy sił zabraknie do dłuższego lotu i jak młoda ptaszyna, której jeszcze skrzydła nie urosły, musi znużona zatrzymać się i odpocząć, wszakże już tym krótkim wzlotem swoim daleką przestrzeń zmierzyła" (str. 90).

Niech ta prosta i tak prawdziwa i praktyczna nauka św. Teresy zachęci nas do tego, byśmy z nowym zapałem oddawali się modlitwie myślnej.

Poznań. *Ks. Dr. Aleksander Żychliński.*

* * *

Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa.

Porównanie społeczeństwa zorganizowanego z ciałem organicznem jest bardzo stare. Już Menenius Agryppa tłumaczy burzącemu się ludowi rzymskiemu, iż w społeczeństwie ludzi istnieć musi podział pracy i pewne podporządkowanie jednych członków—drugim, podobnie jak w ciele ludzkiem jedne członki pracują dla drugich, a wszystkie razem dla dobra ciała. Wprawdzie nowoczesne teorje o państwie poszły zbyt daleko, uważając społeczeństwo dosłownie za organizm mający swe fizyczne prawa, jednak prawdą pozostaje, że zachodzi tu podobieństwo między ciałem organicznem a społeczeństwem; jakież są podstawy tego podobieństwa?*)

W każdem ciele organicznem istnieć muszą różne części czyli członki, względnie narządy, które atoli mimo swej różnorodności złączone są razem w jednym wspólnym pierwiastku, tworząc jedną żyjącą całość. Owe części różnią się między sobą odrębną budową (formą), właściwemi sobie czynnościami, które wykonują, a także doskonałością: n. p. oko widzi, żołądek trawi, nogi przenoszą z miejsca na miejsce. Bez tej różnorodności członków będzie jakaś masa, a nie organizm. Z drugiej jednak strony musi być pewna jedność tych członków, bez której byłoby połą-

---

*) por.: Prat, Théologie de Saint Paul, I, 360.

czenie jestestw żyjących, a nie jedno organiczne ciało, jedno życie. Dzięki tej jedności poszczególne członki zostają we wzajemnej od siebie zależności, a tak wykonują zbiorową czynność na korzyść całego ciała. Takim pierwiastkiem jest dusza, która łączy i ożywia różne narządy ciała tworząc jedną organiczną całość.

Podobne elementy znajdziemy w każdem społeczeństwie zorganizowanem, to bowiem składa się z *różnych członków*, które się różnią obowiązkami, prawami, godnością, n. p. prezydent, starosta, kupiec, rolnik i t. p.; posiada *jedność* moralną, ponieważ członków łączą pewne wspólne prawa, wspólny cel i jedna władza, wskutek czego żyją życiem zbiorowem, społecznem, ponadto między poszczególnemi członkami istnieje pewna zależność odnośnie do praw i obowiązków, która się przyczynia do normalnego życia zbiorowego całego społeczeństwa.

Stosując owe trzy składniki tworzące każdy organizm do Kościoła, widzimy, iż jest On również takim organizmem społecznym czyli zorganizowanem społeczeństwem. Członkowie Jego bowiem — chrześcijanie katolicy — z ustanowienia Chrystusa Pana dzielą się na zwyczajnych wiernych i przełożonych (kler), między którymi istnieje również pewne stopniowanie. Atoli mimo tej różnicy praw i obowiązków zachowują wszyscy członkowie jedność celu, środków i władzy: jedność w wyznawaniu tej samej wiary, w przyjmowaniu tych samych sakramentów świętych, oraz w uznawaniu jednej widzialnej Głowy — Papie-

ża rzymskiego, pod którego kierownictwem dążą do celu ostatecznego.

Tak się przedstawia strona zewnętrzna, widzialna, zwana też ciałem Kościoła katolickiego. Kościół — jak każda inna społeczność — jest organizmem społecznym, gdyż jego członkowie zrzeszeni przy pomocy tych samych środków dążą do jednego celu.

Lecz, — aby dobrze zrozumieć, w czem Kościół katolicki różni się od innych czysto świeckich społeczeństw n. p. państwa, trzeba mieć na uwadze, iż jest on społeczeństwem ustanowionem dla uświęcenia ludzi w porządku nadprzyrodzonym, gdyż z woli boskiego Założyciela członkowie jego dążą do celu nadprzyrodzonego, i to nie siłami czysto przyrodzonemi, lecz przy pomocy środków nadprzyrodzonych (łaska). To zaś jest drugą stroną Kościoła, elementem niewidzialnym, nadprzyrodzonym, która się także nazywa duszą Kościoła. Pod tym względem kościół katolicki jest także społecznością, a społecznością świętą, związkiem wiernych uczestniczących przez łaskę w bożem synostwie Chrystusa. Stąd ciału Kościoła, t. j. widzialnemu społeczeństwie wiernych, przysługuje życie odmienne od innych społeczeństw, życie wewnętrzne i nadprzyrodzone, które się nazywa par excellence jego życiem. Owa łączność wiernych i ich życie w porządku nadprzyrodzonym pochodzi od samego założyciela Kościoła — Chrystusa Pana, zatem by ją bliżej poznać, trzeba rozważyć stosunek Kościoła do Chrystusa. Dobrze ten stosunek określił św.

Paweł, nazywając Kościół ciałem Chrystusa, a wiernych jego członkami.

I to jest właśnie przedmiotem niniejszej rozprawki: przyjrzeć się bliżej Kościołowi katolickiemu pod względem Jego właściwego celu i jego wewnętrznej natury. Poznanie to odsłoni nam wielką godność Kościoła, a równocześnie będzie odpowiedzią na kalumnie Protestantów, jakoby Kościół katolicki był społeczeństwem wyłącznie zewnętrznem, a nie troszczył się zupełnie o wewnętrzną łączność dusz z Chrystusem.

1. Kościół jest Ciałem mistycznem Chrystusa.

Już sam Chrystus Pan podaje tę naukę, używając przenośni znanej na wschodzie: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi" (Jan 15, 5). Św. Paweł wyraża to samo porównaniem Kościoła do drzewa oliwnego i gałęzi (Rzym. 11, 17). W obydwu tekstach łatwo dopatrzeć się podstawy porównania: Jak pierwiastek wewnętrzny czyli dusza ożywia wszystkie części organizmu żyjącego pod warunkiem, że one są z nim połączone, podobnie życie nadprzyrodzone rozwija się w uczniach Chrystusowych, którzy z Nim pozostają w jedności.

W innem miejscu porównuje wyraźnie św. Paweł Kościół do ciała mówiąc: „Jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają (nie spełniają jednych

i tych samych czynności), tak wielu nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami" (Rzym. 12, 4-5). I przytacza rację tej jedności „Albowiem w jednym duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni" (I. Kor. 12, 13). „Bo jednym chlebem, jednem ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy" (I. Kor. 10, 17). „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Efez. 4, 5). Równocześnie zaś jest zachowana różnorodność członków, gdyż: „Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości: a drugiemu mowa umiejętności... innemu wiara w tymże Duchu: drugiemu łaska uzdrawiania... czynienia cudów, proroctwo" (I. Kor. 12, 8 n.).

Z tych tekstów — nie wdając się w głębszy ich rozbiór, wynika, że wszyscy wierni należą do Chrystusa, choć w różny sposób, bo mają różne dary nadprzyrodzone. Jednak mimo tej różnicy są z woli Bożej połączeni z sobą i z Chrystusem, tworząc jedność na podobieństwo członków w ciele ludzkiem. Łączą ich mianowicie więzy nadprzyrodzone, jak wspólny chrzest, uczestnictwo w tymsamym chlebie, jedność wiary i t. p. Dlatego też jedni nie są obcy drugim, lecz pozostają we wzajemnej zależności od siebie jako członkowie jednego Ciała Chrystusowego: jedni pracują dla drugich i dla budowania tegoż Ciała (Efez. 4, 13). *) Zatem według św. Pawła wierni wyposażeni w dary nadprzyrodzone i połączeni węz-

*) por.: Prat, Théologie de Saint Paul, I, 360.

łami nadprzyrodzonemi pracują dla siebie nawzajem i dla całej społeczności, tworząc jedność o wiele ściślejszą aniżeli jedność jakiegokolwiek innego Ciała organicznego, n. p. państwa. Słusznie przeto wierni zrzeszeni w kościele katolickim nazywają się jednem zbiorowem Ciałem Chrystusowem w porządku nadprzyrodzonym

2. Głową tego Ciała jest Chrystus.

W dalszym ciągu widać z listów św. Pawła, że głową owego zbiorowego Ciała jest sam Chrystus, czytamy bowiem: „Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła. On Zbawicielem ciała Jego“ (Efez. 5, 23). „Niechaj Was nikt nie zwodzi.... nie trzymając się głowy (tego), z którego wszystko Ciało przez spojenia i wiązania zrządzone i wspólnie złączone rośnie na pomnożenie Boże“ (Kolos. 2, 18, 19). „A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkiem, który jest głowa Chrystus: Z którego wszystko Ciało złożone i spojone będąc, przez wszystkie stawy dodawania, według skuteczności podług miary każdego członka czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości“ (Efez. 4, 15, 16). Zatem Chrystus — jak wynika z tych tekstów — nie stoi gdzieś poza Kościołem, lecz z Nim się łączy na podobieństwo rodziny. Chociaż bowiem Chrystus Pan jako Bóg nieskończenie przewyższa ludzi, to jednak przez przyjęcie natury ludzkiej zbliża się do nich i tworzy z nimi jedno ciało zbiorowe. Z drugiej zaś strony nie stoi — nawet jako Człowiek — na równi z

innymi ludźmi, lecz jest członkiem wyższym, jest Zbawicielem swego Ciała, jest jego głową podobnie jak mąż w rodzinie.

Stąd też wszelka jedność i wzrost ciała pochodzi od tej Głowy, z której wszystkie „spojenia i pomnożenie"; Jej mocą wzrastają wszyscy członkowie Kościoła podług miary danej każdemu z osobna „aż do męża doskonałego" (Efez. 4, 13).

W tym samym duchu mówi św. Paweł także w innych miejscach, używając często formuły „w Chrystusie", „w Chrystusie Jezusie", n. p. jesteśmy ochrzczeni w Chrystusie Jezusie (Rzym. 6, 3; Gal. 3, 27), wszczepieniu przez wiarę (Rzym. 11, 24), obleczeni (Gal. 3, 27) w Chrystusa, albo też wspominając o wielkiej tajemnicy (Kol. 1, 27; 4, 3). Owe wyrażenia — zwłaszcza porównane z innymi tekstami — oznaczają nie Chrystusa indywidualnego, lecz Chrystusa zbiorowego jako nowego Adama (I. Kor. 15, 21-22)*) przedstawiającego całą ludzkość, czyli jedną doskonałą całość, która obejmuje głowę i członki zarazem — Chrystusa mistycznego.

W ślad za Pismem św. naukę o Chrystusie mistycznym znajdujemy u Ojców i Pisarzy kościelnych, oraz w dziełach Teologów katolickich, zwłaszcza w komentarzach do listów św. Pawła. Dla zwięzłości przytaczamy parę tylko ich świadectw.

Orygenes († 254) pisze: ...Cały Kościół jest Ciałem Chrystusa, ożywionem przez Syna Bo-

---

*) por.: P r a t. Théologie de Saint Paul, I, 369; II, 343.

żego, członkami zaś tego Ciała są wszyscy, którzy wierzą; jako bowiem dusza jest dla ciała źródłem życia i ruchu... podobnie Słowo (Boże) dla całego Kościoła... i poszczególnych członków.*)

Św. Jan Chryzostom († 407): „Jak ciało i głowa są jednym człowiekiem, podobnie Chrystus i Kościół.“ **)

Św. Augustyn († 430): „Większego daru nie mógł Pan Bóg ofiarować ludziom, aniżeli Słowo swoje uczynić głową, a ich samych członkami.“***)

Z pośród Teologów niech starczy sam Książę św. Tomasz: „Jak cały kościół nazywa się jednem ciałem mistycznem z racji podobieństwa do naturalnego ciała człowieka,... podobnie Chrystus nazywa się głową Kościoła z racji podobieństwa do głowy ludzkiej.****) I „jak w ciele naturalnem działalność jednego członka wychodzi dla dobra całego ciała, podobnie w ciele duchowem t. j. w Kościele... dobro Chrystusa, który jest głową, staje się udziałem wszystkich chrześcijan.*****)

Nauka powyższa znalazła swój wyraz także w niektórych dekretach kościelnych, n. p. w dekrecie dla Armenów papieża Eugeniusza IV (1431—1447) czytamy: „Przez chrzest stajemy się członkami Chrystusa i należymy do ciała Koś-

---

*) Adv. Cels. VI, 48. — Cytow. według Hurtera: Théol. gen., str. 230, n.

**) Hom. 30. n. 1. in I. Kor. XII, 12.

***) In Ps. 85. c. 1; por. Tract. XXI. in Joan. n. 8-9 i wiele innych.

****) 3, q. 8 a. 1,

*****) Opusc. 33. Expos. super Symb. Apost., wyd. Mandonnet O. P., Parisiis 1927, str. 381,

cioła" (Denz. 696). Sobór zaś Trydencki, mówiąc o przygotowaniu do usprawiedliwienia wyraża się, iż „wiara bez miłości nie łączy doskonale z Chrystusem, ani też nie ożywia członków Jego Ciała" (Tenże 800). „Eucharystja...jest symbolem tego ciała, którego Sam Chrystus jest głową, a my członkami najściślej z Nim złączonymi węzłami wiary, nadziei i miłości" (Tenże 875).

Można tedy na podstawie tych w krótkości przytoczonych dokumentów wiary — odróżnić Chrystusa fizycznego, który niegdyś żył na ziemi i umarł na krzyżu, od Chrystusa zbiorowego, mistycznego, albowiem różne są przymioty i funkcje przypisywane jednemu i drugiemu,*) mianowicie:

Chrystus fizyczny.	Chrystus mistyczny.
1. Wziął swe Ciało z N.P. Marji przez cudowne narodzenie.	1. Składa się z ludzi wiernych przez chrzest św. odrodzonych.
2. Jego Ciało fizyczne ma pełnię swych doskonałości.	2. Ciało Jego mistyczne uzupełnia się i ciągle wzrasta w swych członkach.
3. Jest kapłanem i ofiarą zarazem: umarł za nas na krzyżu.	3. Żyje w nas nieustannie.
4. Odkupił nas i pojednał z Ojcem.	4. Jednoczy nas z Ojcem i uświęca.

Zatem Chrystus fizyczny nie utożsamia się z Chrystusem mistycznym, lecz jest tylko Jego częścią, choć główną: Chrystus mistyczny jest to Kościół jako Ciało wraz z Chrystusem fizycznym jako głowa. W ten sposób — Chrystus fizyczny i Kościół według św. Pawła — są to dwie uzupełniające się części i tworzące Chrystusa mistycznego.

---

*) Prat: Théologie de Saint Paul, I. l. IV. c. 3. (str. 359).

Powyższe wywody dozwalają nam zrozumieć, dlaczego Ciało Chrystusowe, o którem mowa, nazywa się mistycznem.*)

Oto przedewszystkiem Ciało to nie oznacza czegoś oderwanego od rzeczywistości, jakiegoś tworu wyobraźni, lecz jest największą rzeczywistością, którą jednak wyraża się za pomocą przenośni. Mówi się mianowicie ciało *mistyczne*:**) *a*) aby je odróżnić z jednej strony od fizycznego Ciała Chrystusowego, które się składa z mięśni i kości, jak ciała innych ludzi (o czem była mowa wyżej), z drugiej zaś strony — dla odróżnienia go od ciała moralnego, posiadającego jedność czysto zewnętrzną, jak wszystkie społeczeństwa świeckie, n. p. państwo. Przeciwnie — przez to wyrażenie podkreśla się: *b*) że to zbiorowe ciało o jedności wewnętrznej, niewidzialnej, tajemniczej, o którem wiemy jedynie z objawienia, oraz że jego członkowie są połączeni najściślejszemi węzłami nadprzyrodzonymi. — Z tego jednak nie wynika, jakoby to była tylko społeczność z samych dusz złożona, albowiem według św. Pawła także ciała wiernych są członkami Chrystusowemi, wobec czego nie wolno wiernym czynić ich narzędziami grzechu (I. Kor. 4, 15). Węzły nadprzyrodzone —

*) Wyraz „mistyczny" oznacza coś ukrytego, tajemniczego, sekretnego, co się poznaje tylko częściowo, za pomocą obrazów i symbolów, n. p. jakieś tajemnicze obrzędy religijne; w teologji katolickiej oznacza pewne stany nadprzyrodzone, które jednoczą człowieka z Bogiem w wyższym stopniu, niż przez zwyczajną drogę wiary. Por. A. D'Alès: Dictionnaire Apologétique de la Foi Catholique, Paris 1926, art. Mysticisme col. 1014.

**) Prat: Dz. przyt. II. 344.

jak później wyraźniej zaznaczymy — obejmują także i ciała ludzkie, zatem i one należą do tej społeczności mistycznej, choć drugorzędnie*).

Konkludując tedy, widzimy z tego przedstawienia, iż tak Pismo św., jak i Ojcowie Kościoła oraz Teologowie katoliccy nazywają Kościół ciałem mistycznem, a Chrystusa — Jego głową. Chodzi tylko jeszcze o bliższe poznanie natury tego Ciała Chrystusowego.

Przemyśl *Ks. Dr. Adolf Tymczak.*

* * *

„Jam jest Droga i Prawda i Żywot"

(Ew. św. Jana 14, 6)

Komentarz św. Tomasza z Akwinu (Lekcja II. nr. 3).

Chrystus Pan jest *Drogą.* Droga ta jednakże nie jest wcale odłączoną od swojego celu, lecz ściśle z nim zespoloną i dlatego Chrystus uzupełniając myśl swoją dodaje: *i Prawda i Żywot.* Jest On zarazem i drogą i jej celem: drogą przez Swoje człowieczeństwo, celem przez Bóstwo Swoje. Więc jako człowiek mówi o sobie: *Jam jest Droga;* jako Bóg dodaje: *Prawda i Żywot.* Przeto bowiem cel drogi, to pragnienie człowieka jest dostatecznie oznaczonym. Bo dwuch rzeczy pragnie człowiek: nasamprzód poznania prawdy, i to stanowi istotną naturę człowieka: następnie roz-

*) Św. Tomasz: Suma teol. III. q. 8 a. 2.

mnożenia swego bytu, i to jest mu z innymi tworami żyjącemi wspólnem.

Chrystus Pan jest drogą prowadzącą do prawdy, Sam bowiem jest prawdą; Psalmista modli się:

„Prowadź mię Panie drogą Twoją
I niech chodzę w Twej Prawdzie“ (Ps. 85, 11).

On również i życie daje, bo i Sam jest Życiem. „Pokazałeś mi drogi żywota.“(Ps. 15,11).

I dlatego celem tej drogi ustanowił prawdę i żywot, jak to o Nim w Ewangelji powiedziano: „W Nim było życie“ i to, że „żywot był światłością ludzi“ (1, 4), a światłość jest prawdą.

Należy i to zauważyć, że tak prawda jak i żywot do Chrystusa Pana należą.

Prawda dlatego, bo jest Słowem. Prawda bowiem jest zjednoczeniem rzeczy poznanej z rozumem, kiedy tenże rzecz tak poznaje, jaką ona jest w istocie, i stąd prawdę w rozumie naszym oznacza słowo, jakie wynika z pojęcia. Słowo nasze ma wprawdzie prawdę w sobie, nie jest jednak jeszcze prawdą dlatego, że nie jest samo źródłem prawdy, lecz zależy od dokładnego pojęcia rzeczy poznanej. Prawda zaś w Bogu jest w Jego Słowie, które nie zależy od przedmiotu poznania, lecz przeciwnie, rzeczy są o tyle prawdziwe, o ile odpowiadają pojęciu Boga, Słowo więc jest samo prawdą. A że nikt nie może dojść do prawdy, jeśli się z nią nie zjednoczy, musi przylgnąć do Słowa Bożego.

Życie również ma źródło w Chrystusie. To bowiem nazywamy żyjącem, co ma w sobie źródło czynności, nieżyjące bowiem twory nie mają dzia-

łania same z siebie. Wśród czynności życiowych pierwsze miejsce zajmują czynności życia rozumnego, skąd sam rozum nazywamy żyjącem, a czynności jego życiem. W Bogu czynności rozumu i sam rozum są jedno, więc oczywistem jest, że Syn, Słowo rozumu Bożego, jest Jego życiem i ma życie w sobie.

Tak więc Chrystus Pan sam objawił się drogą, i to połączoną z celem, sam bowiem ma w sobie jako cel wszystko, co tylko pożądanem być może, On jako prawda i żywot.

Jeśli więc szukasz drogi, jaką masz podążać, idź za Chrystusem. On bowiem jest *Droga.* „Tać jest droga, chodźcież po niej!" (Iz. 30, 20). Św. Augustyn zaś mówi: „Idź za człowiekiem, a dojdziesz do Boga. Lepiej bowiem jest nawet chromać na prawdziwej drodze, aniżeli biec poza nią". Kto bowiem kuleje na drodze, chociażby nie wiele postępował, zawsze zbliża się do celu; kto zaś jest na fałszywej drodze, to im więcej biegnie, tem więcej oddala się od celu.

Jeżeli szukasz dokąd masz iść, idź do Chrystusa. On jest Prawdą, do której dojść pragniemy. O Nim powiedziano: „Prawdę mówić będą usta moje". (Przyp. 8, 7).

Jeżeli pragniesz gdziebyś spoczął, przylgnij do Chrystusa. „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana". (tamże 8, 35).

Przylgnij do Niego, jeśli chcesz być bezpiecznym, nie możesz zbłądzić, bo On jest drogą, kto za Nim idzie, nie błąka się po bezdrożu, lecz po pewnej drodze. „Drogę mądrości ukaże

Tobie" (tamże 4, 11) mówi do ciebie. O innych zaś powiedziano: „nie znajdowali drogi do miejsca, gdzieby mieszkali" (Ps. 106, 4). Kto idzie za Nim nie może się pomylić, On bowiem jest Sam Prawdą i uczy wszelkiej prawdy. „Jam na to się narodził i na to przyszedłem na ten świat, abym świadectwo dał Prawdzie" (Jan 18, 37). Kto za Nim idzie, nie może doznać zawodu: bo On jest Życiem i życie daje. „Przyszedłem na to, aby [owce moje] żywot miały i obficie miały" (tamże 10, 10). Tak bowiem mówi św. Augustyn: „Pan mówi: Jam jest Droga i Prawda i Żywot, jakby mówił do nas: Którędy chcesz iść? Jam jest Droga — dokąd chcesz dążyć? Jam jest Prawda — gdzie chcesz spocząć? Jam jest Życie". „Nie może ten prowadzić na bezdroża, (mówi św. Hilary), kto jest sam Drogą — ani omamić fałszem, kto jest Prawdą — a tem mniej porzucić w śmierć błędu, kto jest Życiem".

Można to jeszcze inaczej wyjaśnić.

Na świętość w człowieku trzy rzeczy się składają: czyn, kontemplacja, a te udoskonala Chrystus. Prowadzącym życie czynne jest drogą, trwającym w bogomyślności prawdą, zaś prowadzących życie czynne i bogomyślne zarazem wolę kieruje do życia, i to wiecznego, uczy ich bowiem, jak sami mają podążać i jak innych prowadzić do życia przyszłego.

W ten więc sposób jest Chrystus Pan nam drogą jaką mamy zdążać ku Niemu, a przez Niego do Ojca.

(Tłum. *O. Ant. G., Dom.*)

Przegląd Bibljograficzny.

Pachucki Marjan, Biała Margerytka, str. 143 Poznań, Księg. Św. Wojciecha.

Autor podjął się przeprowadzenia tezy świętości prawdziwej na tle spółczesnych stosunków materjalizmu i beztroski o głębsze zrozumienie wartości życia doczesnego wobec prawd Chrystusa Pana, głoszonych w ciągu wieków przez Kościół katolicki.

Pobożność i świętość, praca codzienna, choćby najskromniejsza, i wyrobienie moralne, dzięki cnotom naturalnym i nadnaturnym, są terenem rozwoju „Królestwa Bożego" na ziemi w duszach ludzkich. Życie Małgorzaty Sinclair, Szkotki (1900-1925), skromnej pracownicy, dowodzi jak można praktykować cnoty ewangelicznej doskonałości w środowisku domowem i zakonnem. Wnikliwie oddaje autor stopniowe to doskonalenie się, mimo przykrych warunków losu i cierpień, by się uświęcić w takich właśnie warunkach w jakich Opatrzność Boża każdego postawiła.

Psychologiczny proces przejścia z życia domowego do zakonnego stanowi pozornie zbyt raptowny przeskok dla umysłów nie liczących się z działaniem cudownem łaski Bożej w duszach powołanych do wyższej świętości.

Książka odpowiada potrzebom wewnętrznym osób szukających Boga „w duchu i prawdzie"; jest też dlatego ze wszechmiar polecenia godna.

Dr. Z.

Spirago Franciszek, Prof., Prawda o Teresie Neumann z Konnersreuth (przekład autoryzowany), str. 87. Poznań, Księg. Św. Wojciecha.

Wydarzenia i zjawiska w Konnersreuth, wiosce położonej w lesistej okolicy Bawarji, stały się od r. 1923. przedmiotem ogólnego zainteresowania literatury religijnej, naukowej i dziennikarskiej różnych krajów. Ekstazy i stygmata, cierpienia i cudowne uzdrowienia Teresy Neumann, córki krawca, dziecka ludu, urodzo-

nej 9. IV. 1898. r. — znalazły badaczy różnych odcieni umysłowych. Sfery duchowne, ludzie wierzący, wykształceni (lekarze) i prasa wolnomyślna, — wszystkie te czynniki kolejno zabierały głos w kwestji faktów niecodziennych, należących do dziedziny życia mistycznego. Materjału pro i contra zebrało się dużo. Autor, prócz osobistego, bezpośredniego, w czasie odwiedzin stygmatyczki doświadczenia, zebrał, przeglądnął i uporządkował wiadomości drukowane, by je rzeczowo podać do publicznej wiadomości w pracy wydanej nakładem księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. Swoje przekonanie wypowiada we wstępie, że „zjawiska mistyczne w Konnersreuth są dziełem Opatrzności Bożej". W czterech rozdziałach kreśli zwięźle, bardzo przystępnie i objektywnie: Żywot Teresy Neumann, — Opis szczegółowy nadzwyczajnych wydarzeń u Teresy Neumann, — Zarzuty i obrona, — Zakończenie.

Studjum w takiem opracowaniu naukowem zestawia jasne rozgraniczenie dziedziny świata naukowego a nadprzyrodzonego, o którym sąd należy do zakresu nieomylnej nauki Kościoła katolickiego, badającego dalej tę sprawę, nie wypowiadając się jeszcze urzędowo.

Ogromnie wartościowa publikacja Prof. Spirago znajdzie niewątpliwie licznych czytelników-badaczy spraw religijnych aktualnych.

Dr. Z.

J. E. Masson O. P., Vie chrétienne et Vie spirituelle. Introduction à l'étude de la théologie ascétique et mistique, Paris 1929, Bloud & Gay, str. 226.

Książka O. Masson zawiera w formie krótkiej i zwięzłej określenie syntetyczne zagadnień, których znajomość jest potrzebna do dalszego studjum teologji ascetycznej i mistycznej.

W pierwszej części swej pracy (str. 1—85) autor określa przedmiot teologji ascetycznej, mianowicie życie duchowne czyli doskonałe życie chrześcijańskie, jego prawa i rozwój, przyczem centralne stanowisko zajmuje studjum przykazania miłości Bożej.

W drugiej, obszerniejszej części (str. 86—222) O. Masson zajmuje się temi osobami, które działają w życiu duchownem, mianowicie Bogiem, Jezusem Chrystusem, Najświętszą Panną Marją i Duchem Świętym, wreszcie czynnikiem pomocniczym życia duchownego mianowicie przewodnikiem duszy dążącej do doskonałości.

Dziełko posiada, i to jest może najlepszą jego zaletą, bardzo solidny i dobry podkład dogmatyczny, który gwarantuje za kierunek zdrowy i prawowierny teoryj ascetycznych w pracy poruszonych. Najnowsze kwestje dogmatyczne jak np. Wszechpośrednictwo Najświętszej Panny Marji są poruszone i uwzględnione. W szczególności autor kładzie nacisk na jasne i proste określenie prawd Wiary św., co niewątpliwie pomaga do zbudowania zasad teologji mistycznej.

Bardzo dobry jest przedewszystkiem rozdział poświęcony zamieszkaniu Trójcy Przenajświętszej w duszy sprawiedliwiej (Habitation de la Sainte Trinité dans l'âme juste, str. 89—107).

Rozwiązanie zagadnień przedstawione jest w sposób pozytywny, zrównoważony, bez akcentów polemicznych, tak dla inteligencji pisać należy!

Życzymy książce O. Massona jak najszerszej poczytności w kołach duchowieństwa, inteligencji i młodzieży akademickiej w Polsce. Zapewne przydałby się podobny traktat napisany w języku polskim, gdyż u nas z jednej strony istnieje pragnienie za zdrową nauką ascetyczno-mistyczną, z drugiej zaś solidna literatura w tej dziedzinie jest u nas jeszcze bardzo uboga.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

O. Jacek Woroniecki O. P. Pełnia Modlitwy, studjum teologiczne dla inteligencji, serja pierwsza, str. 156, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

Jednym z pierwszorzędnych warunków życia duchowego jest modlitwa. Człowiek bowiem dzięki nieskoń-

czonej dobroci Boga dostąpił tego zaszczytu, że został dopuszczony do przyjaźni ze swym Stwórcą, której zaczątkiem tu na ziemi jest łaska poświęcająca. Do podtrzymania tej przyjaźni, do wzmocnienia jej konieczne jest pewne obcowanie z Bogiem. To właśnie dzieje się przez modlitwę. Dlatego też praktyka modlitwy nie powinna być nikomu obojętna. Książka O. W. może oddać wielką usługę w tym względzie. Usunie ona niejedno uprzedzenie do modlitwy, sprostuje niektóre pojęcia co do wartości i sposobu modlenia się. Jest to dziełko oparte na zdrowej teologji, wolne z jednej strony od sentymentalizmu i frazeologji, z drugiej zaś od subtelnych abstrakcyj. Myśl przeprowadzona jest logicznie i jasno, przytem z prostotą właściwą autorowi. Autor zapowiedział drugą część, której przedmiotem będzie: źródła, gatunki, stopnie i wzory modlitwy.

K. R.

Walewska Cecylja: W krainie grozy, strachów i cudów przyrody, str. 80, W słońcu i mrokach Indji, str. 67, Poznań, Księgarnia Św. Wojciecha.

W nowej Serji „D" — wydawnictw, przeznaczonych dla szerszych warstw, młodzieży szkolnej i sfer wykształconych, postanowiła zasłużona Księgarnia Św. Wojciecha omówić zagadnienia bogatego życia religijnego w Kościele katolickim. Praca autorki, w obu wyżej cytowanych dziełach, przedstawia nieustanną, bohaterską działalność apostolską Kościoła w głoszeniu prawd wiary św., tak w krainach mrozu jak i w tropikalnych okolicach Indyj. Poświęcenie Zakonów misyjnych, dla nawracania pogan, daje, prócz postaci dzielnych charakterów, opisy etnograficzne na tle warunków życiowych osób nawróconych. Hagiografja, geografja i etnologja, tematy obyczajowe, składają się na pełną wdzięku całość, korzystną pod każdym względem dla czytelników, szukających prawdy, mocy i piękna życiowego w nauce Chrystusowej.

Dr. Z.

Ks. Pichenot, Arcb. Chambéry. Ewangelja Eucharystji, tłum. M. K., str. 479, Poznań, Księgarnia Św. Wojciecha.

W książce ks. arcb. Pichenot nasza uboga literatura eucharystyczna uzyskała nowe nie pośledniej wartości dzieło, które niewątpliwie się przyczyni do pogłębienia tak pomyślnie rozwijającego się ruchu eucharystycznego w naszym kraju. Jedynym celem świątobliwego autora było, aby swemi konferencjami jak najwięcej wiernych zgromadzić około Tabernakulum. Z właściwą przeto sobie głębią myśli a zarazem ujmującą prostotą nietylko odtwarza mistyczne życie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, ale również stawia nam Go jako przykład i wzór do naśladowania. — Dzieło to ukazuje się już w trzeciem wydaniu.

R. O. P.

Rouët de Journel S. J. et Dutilleul S. J., Enchiridion Asceticum, str. XXXIV-666, Freiburg i. B. 1930, Herder.

Po trzech znanych już i cenionych Enchiridjach dogmatycznem, historycznem i patrystycznem, zasłużona firma Herdera daje nam czwarte dzieło tego samego rodzaju, poświęcone piśmiennictwu odnoszącemu się do życia duchownego. Obejmuje ono pierwszych siedm wieków życia chrześcijańskiego aż do św. Jana Damasceńskiego († 754), i zawiera najcharakterystyczniejsze ustępy z dzieł pisarzy chrześcijańskich, przedewszystkiem Ojców i Doktorów Kościoła, odzwierciadlające w sobie ich poglądy na podstawowe zagadnienia życia duchowego. Świetnie wydane pod względem układu, zaopatrzone doskonałemi indeksami, Enchiridion ascetyczne może stać się nieocenioną pomocą w nawiązaniu kontaktu z życiem duchowem pierwszych wieków chrześcijaństwa, co dla ożywienia naszego nowożytnego życia religijnego jest ogromnej doniosłości. Winno się przeto znaleść w bibliotece każdego kapłana, pragnącego czerpać z najlepszych źródeł swe zasady życia duchowego.

H. W.

Abbé Arnaud d'Agnel et Dr. d'Espiney, Le Scrupule, str. 300, Paris 1929, Téqui.

Traktuje o środkach i sposobach zapobiegania przeciwdziałania skrupułom i leczeniu tychże. Rzecz niezwykle polecenia godna. Praca to wspólna kapłana i lekarza — głęboko psychologiczna, mądra a prosta. Mówi nietylko ściśle o skrupułach sumienia, ale o usposobieniach skrupulatnych, chwiejnych, niezdecydowanych. Duch analizy, niepewność w działaniu, to w wielu wypadkach źródło naszej, tak słusznie przez naszego wielkiego powieściopisarza nazwanej: „l'inproductivité slave". Przed nią bronić się należy — ta książka walną pomocą, tak przy samokształceniu woli, jak i dla rodziców, wychowawców, kapłanów-przewodników.

K.

Dom Meunier, Sous la garde des Agnes str. 150, 1929. Wydawca Pierre Téqui, Paris VI, rue Bonaparte 82.

Opieka Aniołów uwidoczniona na przykładach z życia Świętych i zachęta do nabożeństwa szczególniejszego do Anioła Stróża.

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski, Kazania Pasyjne, str. 118, Poznań, Księgarnia Św. Wojciecha.

Ks. Dr. Andrzej Mytkowicz, Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce, str. 124 — IV, Lwów 1929, Liga katolicka.

Fulbert Cayré, A. A., La contemplation Augustinienne, str. XII + 338, Paris 1927, André Blot.

Św. Alfons Marja Liguori, Rozmyślania Rekolekcyjne i Prawdy Wieczne, str. 96, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna".

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski O. P.*

Wydawnictwo O. O. Dominikanów we Lwowie.